

Jarosław Fazan



„Kundel, hiena, mieszaniec”.
Geopolityczne wyprawy Andrzeja Stasiuka

„Podróż ojczyzniana”

Jakkolwiek próbowalibyśmy porządkować polską literaturę współczesną, wyjdzie nam, że dla Andrzeja Stasiuka musimy znaleźć odrębne miejsce. Popatrzmy na przykład z popularnego dziś politycznego punktu widzenia. Niby jest bliski pro-unijnym liberałom, ale europejska jedność to dla niego gadanina, a w gwarnym, sytym i zadowolonym Poznaniu wyznaje: „Byłem dzieckiem ubóstwa i czułem się jak ślepiec w tym tłumie”¹. Zjadliwa satyra *Dojczland*, wyrażająca obcość człowieka ze Wschodu, niemożność przełamania niemieckich stereotypów, a także solenny kult rodziny oraz przodków mogłyby zjednać mu przychyłność prawicy, cóż, kiedy niweczy ją szyderstwo z narodowych mitów i jawna, choć niepozabawiona humoru afirmacja PRL-u.

W pamfletowej reakcji na jego ironiczną pseudointelektualną autobiografię *Jak zostałem pisarzem* Bronisław Maj pod koniec lat dziewięćdziesiątych nazwał Stasiuka zaczerpniętym z Mrożkowego *Tanga* imieniem Edka, agresywnego prymitywa, bezceremonialnie unieważniającego wzniosłą retorykę intelektualistów².

Z jednej strony była to wypowiedź przejaskrawiona, pobudzająca życie literackie, ujawniająca linie napięć pomiędzy literaturą wzniosłych celów i ambicji a neo-barbarzyństwem wkraczających roczników. Z drugiej strony, Maj w polemicznej przesadzie ujął sprawę o fundamentalnym znaczeniu. Stasiuk jest

¹ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010, s. 155.

² B. Maj, *Autobiografia intelektualna Edka*, „Rzeczpospolita” (dodatek „Plus-Minus” nr 49), 5 grudnia 1998.

pisarzem plebejskim, sytuującym się na marginesie medialno-komercyjnej kultury współczesnej, mieszkańcem jednoosobowej utopii wykreowanej przez literaturę odwołującą się do sprzecznych z oficjalną kulturą polską, materialistycznych, zmysłowych i pogańskich wartości, które utożsamia z wiejskim i miejskim proletariatem. Nazywając się „kosmopolitycznym chłopkiem-roztropkiem z północno-wschodniego Mazowsza”, pisarz skutecznie gra na paradoksach nowoczesności. Będąc w opozycji i na marginesie, wpisuje się w modną i lubianą dziś (by nie rzecz – zbanalizowaną) strategię bezkarnej właściwie kontestacji, zyskuje odrębność a zarazem uznanie dzięki wyrobionej marce „koncesjonowanego” autsajdera. Strategia Stasiuka polega na pokazywaniu odwrotnej strony gładkiej powierzchni medialnych zjawisk, wskazywaniu alternatywnych, porzuconych, skazanych na wygaśnięcie wersji życia zbiorowego.

Znaczącym tego przykładem była publikacja wiosną 2004 roku, w chwili wejścia do Unii Europejskiej Polski i siedmiu innych krajów postkomunistycznych środkowej i wschodniej Europy, podróży *Jadąc do Babadag*, w której nie nowoczesność, Zachód i cywilizacja technologiczno-konsumpcyjna, ale rozpieczęta pierwotnej kultury koczowniczej i rolniczej są obiektem zainteresowania, a nawet fascynacji Stasiuka. Kiedy opisuje on docieranie do polsko-niemieckiej granicy, stwierdza prosto: „Tamta strona była zupełnie martwa i nieruchoma [...] zawróciłem i jeszcze tego samego wieczoru na powrót wyszedłem na trasę, by ruszyć na wschód. Jak pies obwąchałem obcy rewir i poszedłem swoją drogą”³. Jednocześnie – pisarz ten należy do najchętniej przez Niemców tłumaczonych, regularnie komentowanych i zapraszanych autorów, czego świadectwem jest inna jego podróż, *Dojczland*.

Istota paradoksu Stasiuka sprowadza się do plebejskiego, pikarejskiego podejścia do modernistycznych zdobyczy. Dzięki prerogatywom i narzędziom indywidualizmu wypowiada się z perspektywy silnej, pewnej swej pozycji ontologicznej i epistemologicznej podmiotowości, ośmieszając zarazem wartości i mity modernistycznej kultury. Jego postawa przypomina nieco sytuację polskich pisarzy okresu pojałtańskiego, którzy skazani na emigrancki los żyli na Zachodzie, nie akceptując go i nie rozumiejąc, a nawet z perspektywy „barbarzyńców” ze Wschodu, kwestionując jego etyczne i kulturowe fundamenty. Wyraźnym przykładem takiej postawy była twórczość Czesława Miłosza, uparcie i konsekwentnie podsuwającego Zachodowi odbicie jego kultury w krzywym zwierciadle polsko-litewskiego prowincjusza. Powodów do kojarzenia Stasiuka z Miłoszem byłoby wiele, łączy ich bowiem ważniejsze od wszelkich poetyk i światopoglądów uznanie oczywistości istnienia świata niezależnego od ludzkiej percepcji. To pisarze, który nie uznają kryzysu reprezentacji.

³ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004, s. 8.

Stasiuk co prawda w niedawnej rozmowie w „Tygodniku Powszechnym” odciął się właściwie od związków z Miłozsem, chciałbym jednak w tej krótkiej wypowiedzi aż dwukrotnie powołać się na tego poetę. Wśród notatek prozą zawartych w *Nieobjętej ziemi* znajdują dwie odnoszące się bezpośrednio między innymi do twórczości Stasiuka. Po pierwsze, w krótkiej zapowiedzi przyszłej literatury, w której „Rytmy ciała – bicie serca, puls, pocenie się, krwawienia periodu, lepkość spermy, pozycja przy oddawaniu moczu, ruch kiszki, będą zawsze obecne razem z podniosłymi potrzebami ducha”⁴, zawiera Miłosz projekt takiego pisarstwa jak Stasiukowe. Sensualnego, mocno osadzonego w materii, niepozbowionego jednak intuicji i nostalgii metafizycznych, otwartego na – nieortodoksyjnie pojmowane – kwestie religijne i duchowe. Jest w tym wymiarze Stasiuk bliski Miłoszowi, obaj bowiem wykazują ciągoty manichejskie.

Miłoszowa formuła literatury anektującej i akcentującej sfery cielesne, projektującej swoistą somatoestetykę mogła brzmieć w Polsce połowy lat osiemdziesiątych obco i dziwacznie, nikomu wówczas nie śniło się jeszcze o Gretkowskiej, Masłowskiej, Witkowskim i Tkaczyszynie-Dyckim. Wtedy jednak rodził się prozaik Stasiuk, który trafiwszy pod sam koniec PRL-u do więzienia za dezercję z armii, zderzył się z rzeczywistością *in crudo*, w wyniku czego stał się pierwszym bodaj w polskiej literaturze późnej nowoczesności niestroniącym od wzniosłości piewą materii i ziemi, pogańskim bardem świata cielesnego. Sensualne i materialistyczne uwrażliwienie Stasiuka determinuje całościowy obraz świata przedstawionego w jego prozie. Postrzegane przez jego pryzmat są nie tylko krajobrazy i ciała, przestrzenie i przedmioty, ale też – idee, takie czy inne wartości, słowem – wszelkie pojęcia abstrakcyjne. Również takie, które wiążą się z kwestiami społecznymi, politycznymi i narodowymi, a nawet – ponieważ Stasiuk jest wbrew pewnym opiniom pisarzem *par excellence* współczesnym – z globalizacją, postpolityką i kosmopolitycznością.

Odkąd w *Opowieściach galicyjskich* okazało się, że eskapizm Stasiukowego łażnika nie oznacza solipsystycznego zamknięcia się w wewnętrznych przestrzeniach, a raczej swoistą literacką neokolonializację prowincji, stał się Stasiuk jednym z kronikarzy polskiej, a następnie wschodnioeuropejskiej transformacji. Ten unikający do niedawna zaangażowania i bezpośrednich deklaracji politycznych pisarz jest w istocie autorem, trudno powiedzieć na ile nowej, a na ile tradycyjnej, literatury obywatelskiej. Rzecz jasna – niełatwo dziś o jednoznaczną, zadowalającą wszystkich definicję literatury obywatelskiej, muszą więc powiedzieć, że chodzi mi po prostu o literaturę pisaną przez autora utożsamiającego się z własnym krajem, tworzoną z perspektywy rzeczywistego zaangażowania emocjonalnego w życie zbiorowości, znajdującej się w fazie radykalnych przemian związanych z otwarciem granic i globalizacją.

⁴ Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Kraków 1988, s. 33.

Autoironiczną formułę takiej postawy odnaleźć można w jego ostatniej książce, *Dzienniku pisany później*: „Zbyt stary, żeby myśleć o zdradzie. Powiedziałem sobie: teraz myśl o swojej ojczyźnie. Jak syn marnotrawny, który wrócił po latach. Myśl o niej, ponieważ okazało się, że innej mieć nie będziesz”⁵. W tej „podróży ojczyźnianej”, jak nazywa swoją książkę, do Polski docieramy poprzez przeorane wojną lat dziewięćdziesiątych Bałkany, będące swoistą podświadomością Europy, wielkim i bolesnym memento, odsłaniającym następstwa niemożności porozumienia, znalezienia *modus vivendi* różnych grup zamieszkujących jedno terytorium. Stasiuk przybywa na pola niedawnych walk, cofa się w czasie, aby lepiej pojąć chaotyczną, gwałtownie zmieniającą się teraźniejszość Polski. Jego relacja jest archaiczną opowieścią z innego świata, wrzuconą w nasze czasy jako znak utaconej przez nas więzi z naturą, z realną materią. Wynika z dotkliwej obcości, poczucia niezadomowienia, braku stałego miejsca.

Ponieważ jestem kundlem, ponieważ jestem z innych stron, ponieważ nie chcę niczego udawać. Ponieważ jestem mieszkańcem Wschodu i Zachodu. Dlatego wybieram te heretyckie kraje. Tych odszczepieńców, którzy od czasu do czasu wabiają światowe telewizje zapachem krwi. Jakbym uciekał przed własnym krajem, jednocześnie poszukując jego wersji hard. Bo niby gdzie jest ta granica, która oddziela twoje życie od reszty? Koniec końców i tak wszędzie jesteś obcy. Przyjeżdżasz i odjeżdżasz⁶.

Oczywiście Stasiuka wpisać można w nurt polskiej literatury pogranicznej, wyznaczony między innymi przez twórczość najbliższych mu pisarzy: Jerzego Stempowskiego i Zygmunta Haupta, nurt, którego dookreślenie stanowi moje drugie dziś nawiązanie do Miłosza. W *Nieobjętej ziemi* znajdujemy taką notatkę: „Polska. Dlaczego tylko co najniższe, dlaczego tylko co najwyższe, a nic pośrodku? I dlaczego wierność polskości obraca się na tej polskości szkodę, a bunt przeciwko polskości jest jej uświetnieniem?”⁷. Wydaje mi się, że po pierwsze: Stasiuk – poganin i materialista, manichejczyk i realista, niby naiwnie ufający w istnienie realnego świata, poszukuje literackiej sankcji dla tego, co średnie, co najzwyczajniejsze, akceptuje i uwzniośla życia szare, skupione na codziennej egzystencji; po drugie – buntuje się w związku z tym przeciw wywodzącej się z romantycznego mesjanizmu narodowej mitologii, patriotycznej religii heroizmu, skonstruowanej wokół kultu kłęski i ofiary. W *Dzienniku* znajdujemy takie wyznanie na ten temat:

to nie ma dla mnie żadnej siły. Że jak dotykam, to się od razu rozpada w pył. Może dlatego że miało uosabiać trwanie nie dla samego trwania, ale trwanie na przekór. Że istnieje nie dlatego, że istnieje, ale dlatego, że mimo wszystko. Że tak naprawdę istnieje na warunkach tego, który pragnie, by przestało istnieć. Taka jest ta filozofia trwania. To podskakiwactwo,

⁵ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, op. cit., s. 132.

⁶ *Ibid.*, s. 137.

⁷ Cz. Miłosz, op. cit., s. 66.

że z braku innego pomysłu żyjesz, dlatego że inni tego chcą albo dlatego, że nie chcą. A jak na chwilę zamkną oczy, zajmą się swoimi sprawami, to trzeba zafundować im małe autodafe, cyrk albo łądowanie we mgle⁸.

Bunt ten wynika z plebejskiej ufności w zwyczajne, wegetatywne życie, zarazem jednak jest próbą wyzwolenia się z odebranej w PRL-u edukacji, według której wojna (druga wojna światowa) jest swoistym centrum historii, krytycznym wydarzeniem określającym hierarchię wartości i ważności całego życia. Odrzuceniem wynikającej ze specyficznie modelowanej tradycji Sienkiewiczowskiej estetyki okrutnego czynu militarnego, który niszcząc zwykłe życie, przynosi wzniosłe doznanie chwilowej wielkości. Stasiuk wciąż wraca do dawnej Jugosławii, by jak hiena (to jego samookreślenie), kręcąc się wokół ruin, opuszczonych miejscowości i stykając się z ludźmi dotkniętymi przez konflikt, dobrać się do resztek bratobójczej, przez wszystkich przegranej wojny, w niej bowiem odnajduje niezgłębioną tajemnicę piętna małych i średnich narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Sugestywne obrazy wojny wniknęły głęboko w wizję świata, stały się obsesją, wielkim podświadomym, widowiskowym marzeniem żyjącego w pokojowym marazmie PRL-u przyszłego pisarza. Podróże do zrujnowanej Bośni i żyjącego w ciągłym napięciu Kosowa stanowią próbę oczyszczenia się z tych polskich obsesji, wyrzucenia ze świadomości męczeńskich przymusów i pokus:

Z Vukovaru patrzeć, jak ojczyzna pragnie męczeństwa, pragnie krwi i śmierci w tym czasie marnym, gdy wokół tylko oferta chipsów, Tunezja za dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć i gacie w gwiazdki pakowane po czterdzieści zeta za tuzin. Dlatego jeżdżę do Srebrenicy, żeby myśleć o mojej ojczyźnie, która płacze za masakrą i musi oplakiwać stare trupy. Wykopuje z grobów i wlecze przed oczy. Czeka na cokolwiek, by rwać włosy z głowy⁹.

Stasiuk z jednej strony pragnie zerwać ciąg pokoleń zapatrzonych w klęskę i odnajdujących właściwą tożsamość w przeżywaniu hucznych funebrariów, z drugiej ma poczucie głębokiej więzi, dziwnej, niechcianej, niemożliwej do definitywnego zerwania łączności ze zbiorowością pragnącą wielkości i potęgi, dostępnej jej jedynie w martyrologicznym bohaterstwie, w cementujących wspólnotę obrzędach pogrzebowych unieważnianych przez komercję i konsumeryzm nowych czasów. Kult klęski – bałkański i polski – wynika z pragnienia niezwykłości, z przemożnej woli wyróżnienia się wśród ludów. Ona jest następstwem dziewiętnastowiecznego mesjanizmu, wpajającego Polakom świadomość narodu wybranego, wyjątkowej nacji powołanej do wielkich, zbawczych dzieł. Ta mitologia miała być lekarstwem na chorobę zależności od mocniejszych krajów, a także remedium na kompleks Zachodu, którego z jednej strony jesteśmy – rzekomo lub rzeczywiście – częścią, a z drugiej obserwujemy go zazdrośnie, z poczuciem niższości, ze świadomością

⁸ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, op. cit., s. 158.

⁹ *Ibid.*, s. 137.

młodsze, gorsze brata. Obok polskiej obsesji wielkości pojawia się wszelako chęć normalnego życia, zwyczajnej egzystencji, której wyznacznikiem po pokojowym w Polsce, a niezwykle krwawym w dawnej Jugosławii upadku komunizmu jest związana z nowoczesnymi technologiami cywilizacja informatyczna, podważająca tradycyjne więzi narodowe i społeczne, zastępująca rzeczywistość systemem symulaków i wirtualiów.

Stasiuk dystansuje się wobec mesjanizmu, pragnie wyzwolić siebie i swoich współczesnych z ofiarniczych obsesji, jednocześnie – jako kosmopolityczny chłopek-roztropek z Mazowsza – kombinuje, jakby tu ocalić archaiczną wspólnotę, bo w niej tylko trwa potrzeba życia w realnym świecie, w horyzoncie zakreślonym przez światło słoneczne, życia wpisanego w odwieczny rytm pór roku. Pisarz staje się partyzantem-mitotwórcą, proponuje szalony scenariusz – alternatywną historię dla „ojczyzny stojącej w rozkroku i niemogącej się zdecydować”, czy jest Zachodem czy Wschodem. Tworzy alternatywną utopię neoprasłowiańskiej wspólnoty wojowników-wędrowców podbijających napotykaną ludźmi i zmuszającej je do kultu spoganizowanej Matki Boskiej. Istota tej wizji jest ambiwalentna, liryczno-groteskowa – z jednej strony bowiem do absurdu doprowadza Stasiuk-szyderca archaiczne kultury i ideologie, w krzywym zwierciadle ukazując tak bliskie wielu Polakom bezkrytyczne absolutyzowanie rozmaitych, niekoniecznie pasujących do współczesności tradycji; z drugiej wyraża dziecięce właściwie marzenie o cudownej, dawno utraconej jedności gromady koczowników, gromady ludzi najpiękniej połączonych z ziemią.

Piast Kołodziej to jest rzecz po prostu niepoważna. Głęda dla dzieciarni, a nie epickie początki. W tym lnianym gnieźle, w łapciach, na dodatek zaraz przyjdą Niemcy i go pod przymusem ochrzczą. Na wschodzie w ogóle nie musielibyśmy się chrzcić. Albo wynaleźlibyśmy sobie coś specjalnego. Jakiś taki stepowy Licheń. Jakąś arkę z akacyjowego drewna wyłożoną po wierzchu i w środku. [...] Na przykład z Matką Boską w stroju magnackim, z pasem i w delii podbitej sobolami. [...] Wieczni tułacze, wyrzutki Zachodu, zdrajcy Wschodu, bez ziemi, bez przyjaciół. Samotni i niewinni. [...] bez Mojżesza, tylko z akacyjową skrzynią położoną po wierzchu i w środku. [...] Bo czyż nie byłaby to dobra religia? Nasza. Stepowa. Oddzielna. Wolni od przeklętych porównań z innymi szlibyśmy samotni i beztroscy pod ochroną Dziewczęcia, pod jej bezkresną niebieską suknią. Tylko my i Ona na całym świecie. Na wieki. Polska¹⁰.

Odnoszę wrażenie, że pisarz daje nam jedyną w swoim rodzaju szansę poważnej zabawy, rozluźnienia tego, co tragiczne, przypomina, że literatura ma także stronę ludyczną i wcale nie musi tracić przy tym prawa do refleksji o najważniejszych sprawach, a ironia niekoniecznie prowadzi do apostazji. Jedynym ratunkiem dla elementarnego doświadczenia świata, szansą na umknięcie przed pustynią sztuczności naszych czasów okazuje się mit, utopia, marzycielska brednia. Czyli literatura.

¹⁰ *Ibid.*, s. 159–161.

Rumunia na szlaku Andrzeja Stasiuka

Rumunia jest jednym z ulubionych krajów na bałkańskim szlaku autora *Taksim*, należy do najważniejszych punktów na karpacko-czarnomorskiej linii podróży autora, który stworzył literacką utopię Europy południowo-wschodniej, będącą swobodną subiektywną i ironiczną alternatywą dla jednoczącej się politycznie i ekonomicznie Europy. W momencie triumfu koncepcji modernizacji i rozwoju Stasiuk, nie kwestionując wprost sensu procesów włączania krajów naszej części Europy do grupy państw wysoko rozwiniętych, tworzy jedyną w swoim rodzaju apologię rozpadu, ponieważ tylko we wschodnioeuropejskiej „rozpiardusze” dostrzega realną obecność ludzi, zwierząt i przedmiotów. Fascynuje go świat, który nie jest całkowicie sztucznym wytworem cywilizacji poddanej komercji i technologii. Pisarza nie pociąga świat Zachodu, którego obraz coraz bardziej przenosi się do wirtualności, rujnując możliwość doznawania zmysłami i ciałem naturalnych zapachów, kształtów, powierzchni i dźwięków. Powstaje w ten sposób literacki rezerwat, subiektywne i apolityczne w istocie urojone państwo. Nie ma ono żadnej roli politycznej, nie stanowi projektu realnej zmiany statusu społecznego i ekonomicznego zanikającej w istocie mozaiki ludów i kultur międzymorza zamieszkujących małe miejscowości Słowacji, Węgier, Rumunii, Albanii, Mołdawii, krajów dawnej Jugosławii. Pisarza nie opuszcza zupełnie trzeźwa świadomość tego stanu rzeczy: „... zdaję sobie sprawę z tego, że snuję projekty jakiegoś rezerwatu i gdyby obywatele wymienionych miast i wsi o tym się dowiedzieli, zwyczajnie skopaliby mi dupę”¹¹.

Ten wizyjny, groteskowy kraj Stasiuka byłby literacką syntezą relikwów dawnych kultur i wspólnot, rozpadających się na peryferiach krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które u schyłku XX wieku wyzwoliły się spod dominacji Związku Radzieckiego, a na początku XXI zaczęły wstępować do Unii Europejskiej:

Wszystko wskazuje na to, że chciałbym mieć własne państwo. Żeby po nim w kółko jeździć. Państwo bez wyraźnych granic, państwo, [...] które samo nie wie, że istnieje, [...] które guzik obchodzi, że je ktoś wymyśla i ktoś do niego wjeżdża. Senne państwo z niejasną polityką i historią jak ruchome piaski, z teraźniejszością niczym kruchy lód i kulturą jak cygańskie pałace. [...] Co tam zresztą państwo. Niech będzie od razu cesarstwo z niesprecyzowaną liczbą prowincji, cesarstwo w ruchu, [...] opętane ideą ekspansji i sklerozą, która nie pozwala mu pamiętać o ziemi, ludzi i stolic¹².

Oczywiście jedną z widmowych części tego samozwańczego, fantastycznego kraju, swoistej, bo osadzonej w realnej przestrzeni, postmodernistycznej parodii ni bylandii, jest Rumunia, a właściwie – rumuńska prowincja, bowiem na drogach i bezdrożach Stasiukowych peregrynacji Bukareszt, Konstanca, Jassy (oraz

¹¹ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, op. cit., s. 225.

¹² *Ibid.*, s. 281.

Suczawa) pojawiają się tylko na marginesach, jako punkty przesiadkowe, martwe i nieinteresujące z powodu swego podobieństwa do zachodnich metropolii.

Utworem, w którym Stasiuk po raz pierwszy wymienia Rumunię, jest *Dziennik okrętowy* z 2000 roku, europejski manifest, geopolityczna fantasmagoria, od której zaczyna się przygoda pisarza z urojonym cesarstwem. Zanim rozpocznie prawdziwą podróż, analizuje mapę, kontempluje zarysy europejskich państw. Ta zabawa daje Stasiukowi szansę na popisanie się patriotyzmem, kształt Polski wydaje mu się bowiem „zdecydowanie najpiękniejszy”. Mierzyć się z nim w tym dziwnym „pojedyńku urody i harmonii” może jedynie Rumunia, której „szlachetne proporcje zbliżone są do naszych, a pewna obłość i lekkie rozciągnięcie w kierunku równoleżnikowym sugeruje niejaki pokrewieństwo. Właściwie można jej tylko zarzucić nieco obcesowy stosunek do morza. Zanadto się od niego odwraca, by nie rzec, że nieco się wypina na nie”. Ten zabawny opis kończy się dobitną konkluzją: „No więc tylko ona – nasza rumuńska siostra”¹³. To jest rzecz jasna ekstrawagancka zabawa – przecież nie kształty krajów na mapie określają kulturę i politykę ludów je zamieszkujących. Ale w tym literackim popisie jest coś więcej – Stasiuk, nawet patrząc na mapę – zespół abstrakcyjnych plam, dostępnych oku jedynie niekiedy z wielkiego dystansu samolotowego okna – koncentruje się na tym, co zmysłowe, co jest wymiernym kształtem. Nie inaczej dzieje się podczas podróży w realnej przestrzeni.

Po raz pierwszy realna przestrzeń „naszej rumuńskiej siostry”, czyli obrazy prowincji rumuńskiej, pojawiła się w tomie podróży *Jadąc do Babadag* (2004), gdzie Stasiuk opisuje swoistą pielgrzymkę do Râșinari, miejsca urodzenia swojego mistrza – Emila Ciorana; następnie bezowocne (mimo dotarcia do Clitu) poszukiwanie grobu Jakuba Szeli (zmarł w Clicie koło Solki), polskiego chłopca, który z austriackiej inspiracji stanął na czele krwawej rabacji przeciw galicyjskiej szlachcie, a później został przeniesiony na Bukowinę oraz deltę Dunaju, z którą związany jest tytuł całego tomu, bowiem Babadag jest miasteczkiem położonym w jej sercu.

W zapisie wyprawy do rodzinnej wsi Ciorana znajdujemy takie wyznaczenie: „Nigdy nie mogłem pogodzić się z tym, że myśl jest bytem abstrakcyjnym”¹⁴. Stasiuk, jest pisarzem niewygodnym, niepoprawnym – pragnącym modernizacji i cywilizacyjnych ułatwień ludom Europy Środkowo-Wschodniej głosi potrzebę kontemplowania pierwotności, styku natury i cywilizacji, w której człowiek i zwierzę zrośnięci są z otaczającym ich krajobrazem w niemożliwą do rozsąpania jedność; buduje swoistą, przesiąkniętą ironią i poczuciem klęski mitologię niedorozwoju jako stanu cudownej potencjalności, z której człowiekowi dostępny jest niepoddany rytmowi nowoczesnej technologii i ekonomii świat, w którym materia miesza się

¹³ A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy*, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 83–84.

¹⁴ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, *op. cit.*, s. 30.

z duchem i nie ma przepaści między tym, co zmysłowe, i tym, co metafizyczne. Za swym rumuńskim mistrzem – Emilem Cioranem powtarza ponurą nowinę o bezowocności wszelkiego wysiłku zmierzającego do zmiany sytuacji człowieka, o absurdalności koncepcji postępu, zmieniającego jedynie pozory, nie zaś prawdziwą formę ludzkiego świata. Jednocześnie – wie, że dla wdzierającej się cywilizacji, która odrywa ludzi od organicznych związków z naturą, nie ma alternatywy. Trwanie gatunku ludzkiego zależy już od innych czynników niż niezmienny, usankcjonowany metafizycznie porządek natury.

Nie będzie żadnego cudu. [...] To wszystko będzie musiało zginąć, żeby przetrwać choć w szczątkowej formie. „Gorsze i mniejsze” narody żyją ze swoimi zwierzętami i razem z nimi chciałyby być zbawione. Chciałyby być uznane ze swoimi trzodami, ponieważ niewiele więcej mają. Granatowa otchłań bydłęcych oczu jest jak lustro, w którym widzimy siebie jako ożywione mięso, obdarzone jednak pewnym rodzajem łaski¹⁵.

Poszukiwanie grobu Szeli nacechowane jest dezynwolturą i luzem typowym dla Stasiukowych opowieści. Autor chce dotrzeć do miejsca pochówku patrona wszelkich rewolucji, absurdalnych gwałtów, których niemożliwym do spełnienia celem jest poprawa bytu ubogich i wykluczonych. Ozdobą tego fragmentu jest próba wyobrażenia sobie Szeli w dzisiejszej prowincjonalnej Rumunii, a konkretnie w opłotkach wsi Vicșani:

siedzisz tu, Szela, pijesz ursusa albo silvę i nie masz komu rzucić się do gardła. A jeśli nawet spróbujesz, to świat rozstąpi się przed tobą jak zjawa i w rękach zostanie pustka. [...] dzisiaj nie można już stać się kimś innym przez prosty transfer rzeczy czy przedmiotów. [...] Bogactwo jest nieuchwytną ideą, która krąży w powietrzu [...]. Natomiast nędza, odrzucenie i upadek są konkretem, i pewnie tak już zostanie¹⁶.

W tych małych wioskach rozrzuconych pomiędzy polami zmęczonego upałem i niemożnością dotarcia do grobu słynnego buntownika Stasiuka ogarniały „lewicowe myśli, ale nie miał za grosz lewicowego zapachu”. Przy okazji bukowińskich wędrówek dociera Stasiuk też do Suczawy. Po opisie męczącego przejścia granicznego między Ukrainą i Rumunią, opanowanego przez samozwańczych importerów wszelkich dóbr, znajdujemy się w stolicy rumuńskiej Bukowiny. Nie jest ona jednak celem podróży, zapewne dlatego, iż jest zbyt dużym miastem:

Suczawa wyglądała jak ultramarynowy cień. Śmignęliśmy przez wiadukt. Główny dworzec był w remoncie, więc pojechaliśmy na Gara Suceava Nord, bo chcieliśmy bez odpoczynku ruszyć dalej na południe wzdłuż Seretu [...] i znaleźć się w Siedmiogrodzie¹⁷.

¹⁵ *Ibid.*, s. 39.

¹⁶ *Ibid.*, s. 56–57.

¹⁷ *Ibid.*, s. 46–47.

Niestety komplikacje w podróży skazują pisarza na nocleg w podłym hotelu (którego nazwę z grzeczności przemilczę), męczarnie w upale i kurzu. Niezwykłą postacią jest taksówkarz, bezinteresownie pomagający zagubionym w rumuńskich realiach Polakom. Dzięki niemu udaje się Stasiukowi nabyć bilet kolejowy i ruszyć w stronę Klużu.

Opis doświadczenia jedynej w swoim rodzaju przestrzeni Dobrudży należy do najznakomitszych fragmentów polskiej prozy początków XXI wieku. Stasiuk z niezwykłą maestrią opisuje styk rzeki i morza, niby monotony krajobraz tej krainy, dzięki któremu pisarz z północy rozpoznaje siebie: człowieka pragnącego odwrócić się od nowoczesnego, zurbanizowanego świata, próbuje choćby na moment zanurzyć się w coraz mniej realnej pierwotności koczowniczych, pasterskich i rolniczych ludów „drugiej” Europy. Równocześnie odczuwa bagniste zlewisko Dunaju jako ostatnie miejsce kończącego się kontynentu, co ma rzecz jasna przede wszystkim sens geograficzny – za Morzem Czarnym rozpościera się już Azja, zawiera też jednakże dodatkowo wymiar eschatologiczny. Jakby rzeka, wpadając do morza, była wielkim symbolem wyczerpywania się życia, powolnego zapadania się życia ludzi i zwierząt w nicość, zanikania życia, gaśnięcia światła.

W opisach Rumunii (ale też Albanii, Słowacji, Bułgarii, Węgier, krajów dawnej Jugosławii, pociągających Stasiuka najbardziej) widoczna jest ambiwalencja: nostalgia za ginącym światem „przedprzemysłowym” i świadomość, że z punktu widzenia rozwoju społeczno-ekonomicznego tego świata nie da się ocalić, stąd ironia (i autoironia), dystans występują obok zachwyty i literackiej adoracji. Równocześnie Stasiuk buduje – nie mniej utopijny – obraz wielokulturowego świata chłopów (na przykład górali karpaccich) i Cyganów, których postrzega jako ludzi będących bliżej elementarnych praw i prawdy egzystencji.

W balladowej formie ujmuje swoisty kult nieustannie zmiennej i nieskończenie trwałej fizjologii, określającej rytm istnienia, dzięki któremu wydarzać się mogą fakty, pisanie zaś „niesie ocalenie faktom [...] podtrzymuje ich wąty, jednorazowy blask”¹⁸. Manifestacją postawy bliskiej kultu pierwotnej formy życia jest przeciwstawienie stosunków ludzi i zwierząt relacji człowieka i maszyny. Świnie, psy, konie, krowy obecne są w prozie Stasiuka na równych prawach z ludźmi, mają swoje miejsce w utopijnym cesarstwie pisarza, ponieważ doznaje on „strachu przed samotnością ludzkiego gatunku”. Stasiuk stwierdza krótko: „moja Europa jest pełna zwierząt. [...] Cóż z nas za ludzie, jeśli nie mamy zwierząt. [...] Bydlę jest brakującym ogniwem, które łączy nas z resztą świata. Pielęgnowjemy i pożeramy naszych przodków”¹⁹.

¹⁸ *Ibid.*, s. 51.

¹⁹ *Ibid.*, s. 85.

Być może w podróżach sprzed kilkunastu lat Rumunia najlepiej oddaje tę podwójność – fascynację rozkładem dawnego życia i nieuchronności tryumfu nowoczesności; zmysłowe, materialne doznanie konkretnych miejsc i wrażenie umykania ich obrazów. Prawdziwe poznanie rumuńskiej prowincji niczym nie różni się od marzeń, od snu, nazwanego „nadgraniczną halucynacją”, kiedy Stasiuk od strony Węgier i Ukrainy zbliżał się do tego kraju i rosło w nim pragnienie bezpośredniego z nim spotkania: „... wyobrażałem sobie Rumunię, o której wiedziałem tyle co kot napłakał, ale moja wyobraźnia nie znała granic, więc śniłem sny na jawie, sny pozbawione treści, oczyszczone z kształtów, i to było jak dotknięcie nierzeczywistego, o którym się wie, że istnieje mocniej niż sama rzeczywistość”²⁰.

W kolejnym zbiorze szkiców z podróży – *Fado* (2006) znajdujemy osobny fragment zatytułowany po prostu *Rumunia*, w którym Stasiuk rozwija koncept kraju, który jest „niereczywisty a zarazem istnieje mocniej niż sama rzeczywistość”. Z typową dla siebie lapidarnością oraz jedynym w swoim rodzaju patosem ujmuje fenomen tego fascynującego go kraju:

Taka jest Rumunia: połączane plafony i gzymsy i zepsute klozet. Rumunia to kraj cudów. Byłem tam z dziesięć razy i wciąż nie mam dosyć. Rumunia to baśń. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dzieją się tam równocześnie, a rozpad przechadza się tam pod rękę ze wzrostem. Nowe, owszem nadchodzi, ale minione również trwa w najlepsze. [...] Nic tu nie jest oczywiste i wszystko może okazać się czymś innym²¹.

Być może nasycona zmysłowym konkretem, pełna pierwotnych emocji pozornie naiwnego podróżnika proza Stasiuka okaże się za jakiś czas kroniką wielkiej przemiany, jaką stało się wejście również Rumunii w skład europejskiej Unii. Te utwory są z całą pewnością zapisem poszukiwań „pod prąd” głównego nurtu przemian cywilizacji, Stasiuk nie walczy z bankami i korporacjami (nie jest aż tak naiwny), ale wskazuje swoim czytelnikom, że prawdziwe istnienie polega na jednostkowym doświadczaniu przestrzeni i czasu, a to najlepiej wychodzi w świecie, który nie poddał się jeszcze całkowitej standaryzacji.

Jedną z istotnych funkcji literatury dzisiaj jest podważanie, kwestionowanie porządku istniejącego w realnym, administracyjno-urzędniczym świecie. Pisarze kwestionują wirtualnie polityczne, etniczne i społeczne podziały, budując w skali wyobraźni alternatywną wizję świata. Podróże Stasiuka, prowadzące go wciąż na Balkany, wynikają z poszukiwania alternatywnej w stosunku do politycznych abstrakcji wizji wspólnoty europejskiej. Pisarza fascynują konkret, zmysłowe doznania, w których subiektywne, chwilowe, jednostkowe doświadczenie realnego jest ważniejsze niż wszystkie trwałe struktury polityczne, ekonomiczne

²⁰ *Ibid.*, s. 220.

²¹ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2006, s. 40–42.

i mentalne. Pisząc o krowach w Rășinari, próbuje uchwycić łączność naszej części Europy:

[...] we wsi Rozpucie poczułem ogrom i nieprzerwaną ciągłość świata wokół. O tej samej porze, w tym samym gasnącym blasku, wracały do domu bydłota: od Kijowa, powiedzmy, po Split i od mojego Rozpucia po Skopje i – dajmy na to – Starą Zagorę działo się to samo. Krajobrazy i architektura, rasy, kształty rogów i maści trochę się zmieniały, lecz poza tym obraz pozostawał nienaruszony: drogą między dwoma szeregami domów podążały syte stada. Towarzystwo im kobiety w chustkach i rozdeptanych butach albo dzieci. Ani samotne wyspy industrialu, ani porozrzucane tu i tam bezsenne metropolie, ani pajęczyna dróg czy linii kolejowych nie potrafiły ukryć starego jak świat obrazu. Ludzkie łączyło się ze zwierzęcym, by wspólnie przeczekać noc. Łączyło się, chociaż nigdy nie zostało rozdzielone²².

Andrzej Stasiuk do końca XX wieku był uciekinierem z miejskiej cywilizacji realnego socjalizmu, bardem polskiej prowincji, który literacką inicjację przeżył jako jedyny w swoim rodzaju kronikarz życia więziennego (debiutancki zbiór opowiadań *Mury Hebronu*, 1992). W tych doświadczeniach należy upatrywać źródeł przywiązania pisarza do realnego, zmysłowego i materialnego doznania, skutecznie osadzającego człowieka w świecie, pierwotniejszym i prawdziwszym od idei i innych wytworów zachodniej cywilizacji. Fascynujący Stasiuka fenomen, życie, jest przede wszystkim doświadczeniem przestrzeni, w której człowiek nieustannie zadomawia się i z której jednocześnie się wykorzenia, doznając jej zarówno zmysłami, jak i ogarniając wyobraźnią. Poszukuje resztek pierwotnej egzystencji, scalającej jednostki i grupy z konkretnym, od wieków zamieszkanym przez daną wspólnotę obszarem, zarazem nieustannie podróżuje, umykając przed jednoznacznym zafiksowaniem w jednym miejscu. Stąd jego prozę charakteryzuje niezwykle połączenie dosadnej, grawitującej na granicy naturalizmu rzeczowości i subtelnego liryzmu. Pociągają i przyciągają go jakości ostre, kontrastowe, w których ujawnia się siła barokowego nurtu polskiej, a może w ogóle środkowo-europejskiej literatury.

²² A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, op. cit., s. 39.